Tygodnik

8 Maja — 19. — 1819.

Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!
KRASICKI wiersz przedostatni Myszeidy

Wyjątki z Trajedji REYNOURDA
TEMPLARJUSZE.
tłómaczenia Kazimierza *Brodzińskiego.*

AKT III.

Scena Iwsza.

Wielki Mistrz, Laigneville, Montmorency, wielu Templarjuszów.

W. MISTRZ.

Po raz może ostatni głos mój usłyszycie
Wy, z któremi dla sławy poświęcałem życie.

My więc w boju zrodzeni, w boju osiwiali
My, których Rycerzami Wszechmocnego zwali,
Zbrojni niegdyś za wiarę gromy niebieskiemi,
Dziś wskazani niesłusznie pod sąd Królów ziemi!
Bije godzina nasza. — Boska to potęga!
Poddajmy się, bo z Niebios ramię nas dosięga.
Takiego doświadczenia Chrześcijanie godni,
Gdy cnota znosi karę, należącą zbrodni.
Srogi los nasz, o pomstę woła on przed swiatem,
Ale cnota zostaje, i dosyć nam na tém.
Poddajmy się z stałością pod wyrok nieprawy,
Zabraniam, zakazuję i cienia obawy,
Wy będziecie posłuszni. Żadne królów ramię
Praw naszych, ani świętych ustaw nie przełamie.
Nie, niezdołają z całym blaskiem swej potęgi,
Wydrzeć mi posłuszeństwa i waszej przysięgi.
W niéj rycerstwo, w niej nasza wiara jest zawarta
W niebie przed samym Bogiem złożona jej karta.
Bracia! Bóg nas doświadcza, uzbrójcie się w męztwo,
Piorun śmierć nam niosący, niesie nam zwycięztwo.
Cóżkolwiek cierpieć przyjdzie, nadzieja mi tuszy
Że dam przykład odwagi, i stałości duszy.
Ale w razie stanowczym, gdyby moja siła,
Wszystkiem, czém być powinna na chwilę nie była
Gdybym się zachwiał, zadrżał — natenczas wy sami
Własnemi się już tylko wesprzyjcie cnotami.
Odrzućcie, pogardzajcie rozkazy mojemi
Wolni od przysiąg, bądźcie przez siebie wielkiemi.
To mi obiecujecie.

LAIGNEVILLE.

Któżby był tak śmiały,
Spodziewać się, że więcej niż ty będzie stały?
O ojcze! w takim razie co wszystkich dosięga
Tém mocniejszą, tém świętszą jest nasza przysięga.
Niezapomniem, co Boskie prawo nam ogłasza,
Wszystko cię słuchać będzie, nawet rozpacz nasza.

W. MISTRZ. (*do siebie*)

To są Templarijusze.

MONTMORENCY.

Wszyscy chcą i mogą
Twoją Wodzu do chwały dobijać się drogą.
To naszą powinnością, to pierwszym przymiotem
Tak jak ja, wszyscy myślą.

W. MISTRZ.

Niewątpiłem o tém.
Rycerze! w setnych bojach poznałem się z wami,
Jle was czczę i kocham, osądzicie sami.
Mniemałbym że i honor i powinność zdradzę,
Gdybym niewczesną litość mając na uwadze,
Mężom jak wy szlachetnym nie wyjawił szczerze,
Że przeciwnikom naszym ulegniem w ofierze.
Oskarżam więc przed wami Chrześcijan Stolicę
Z żalem, lecz muszę wydać srogie tajemnice.

Zawierzyć im zupełnie, nie miałem dość siły,
Lecz wkrótce los nasz ztwierdzi jak prawdziwe były.
Po zgonie ostatniego rządcy Chrześcijaństwa,
Wiecie jaka troskliwość ogarnęła Państwa,
Gdy Rzym w przeciwnych głosach długo się niezgadzał.
Wszędzie się lud do świętych przybytków zgromadzał
Niosąc Panu zastępów ofiary i modły,
By się Królów, i ludów, życzenia powiodły.
Stanął nakoniec wybor — i ten co dziś władą
Klemens, z ręki Filipa tron Rzymu posiada.
Jeszcze trwała niezgoda, burźliwego sporu,
Gdy Król w miejsce ustronne, zdaleka od dworu
Bordejskiego Biskupa wzywa — tam otwarcie,
Przyrzeka do wyboru potężne swe wsparcie.
Lecz razem łaski swojej, warunki ogłasza,
Ach Bracia! tym warunkiem była zguba nasza.
Ukląkł Bertrand, i przyszły naczelnik Kościołą
Słuchał woli Filipa, z nachyleniem czoła.
Wtenczas wzajemny układ zaręczono skrycie.
O jak łatwe najświętszych rzeczy nadużycie!
Król zda się niedowierzać, wątpi, chce przysięgi,
Święte, słowa Bożego wnet podano Xięgi,
Przysiągł Kapłan, nadzieją władania zajęty.
Tam los nasz, Bracia moi, został rozstrzygnięty.
Ulegnijmy.

AKT V.

Scena 5ta.

Król, W. Mistrz, Marigni i inni Templarjusze.

KRÓL.

Łaski mojej pewni
Błagali mię za wami rodzice i krewni,
Ja sam gotowy zawsze do waszej obrony,
Może i głosem dawnej przyjaźni wiedziony
Rzekłem, niech sprawiedliwość pokorą rozbroją,
Niech Wielki Mistrz przedemną zniży dumę swoją.
W ten czas prawo surowe, w litość się zamieni;
Dość mają kary na tém, że byli sądzeni.
Lecz dziś, wyniosłość twoja mnie prawa stanowi
Chcesz bym sam twą niewinność ogłaszał ludowi!
Zkądże przebóg ta duma? Czyżbyście nie chcieli
Bym miecz kary na waszych zwrócił skarżycieli?
Niewdzięczny, to już nadto. Wiedz co ci zostaje.
Do żalu jeszcze tylko jednę chwilę daję,
Przyjmijcie łaskę moją, lub drżyjcie przed władzą
Zostawiam wybór.

W. MISTRZ.

Niechaj na śmierć nas prowadzą.

KRÓL.

Marigni! twój mię ojciec do litości skłonił,
Chciałem wszystkim przebaczyć, bym ciebie obronił.

Pomnij na rozpacz ojca. — Wola twoja szczera...

M a r i g n i.

Królu, serca dotchnąłeś, boleść je rozdziera,
Nieszczęśliwego ojca opłakuję losu,
Ale powinność woła, usłucham jej głosu.

K r ó l.

Nadto dotąd łaskawym, nadto byłem tkliwym
Wszystko już wyczerpane, czas być sprawiedliwym.
Będę nim, precz niewdzięczni —

W. M i s t r z *(do Króla).*

Ten co światem rządzi
Czyta w głębi serc naszych, on wszystkich rozsądzi.

(do Rycerzów).

Bracia! śpieszmy więc na śmierć — chwila niedaleka
Wszyscy przed nim staniemy. Tryjumf już nas czeka.

(Wszyscy wychodzą. W. Mistrz zostaje ostatni na scenie).

S c e n a 6ta.

K r ó l, W. M i s t r z.

K r ó l.

Wielki Mistrz niech się wróci. Zostań — dola wasza
Więcej niż was mię boli, i więcej przestrasza.
Byliśmy przyjaciołmi, znasz mię od lat wielu,
Nie masz mi nic powiedzieć dawny przyjacielu?

W. Mistrz.

Ach, gdybym to śmiał Panie!

Król.

Mów! chcę, rozkazuję.

W. Mistrz.

Rzekłbym że moje serce wszystko ci daruje.
W płomieniach będę błagał, ażeby Bóg raczył,
Tak ci wszystko zapomnieć, jak jam ci przebaczył.
Ale niebezpieczeństwem już eś otoczony!
Tak, nasze krzywdy, długiem staną się korony.
Kiedyś, srogie przeczucie, kiedyś kiedyś może....

Król.

Powiedz!

W. Mistrz.

Nie uzbrój za nas mściwej ręki Boże.

Scena 9ta i ostatnia.

Król, Królowa, Chatillon.

Królowa.

Cóż przynosisz, Rycerze wszyscy ocaleni?

Chatilon.

Widziałem te ofiary, znikli wśród płomieni.
Niestety!

Królowa.

Któżby to śmiał? Król wstrzymać się raczył
Inkwizytor się lękał, żeby nie przebaczył.

KRÓL.

Więc stało się.

CHATILLON.

Zginęli w chwalebnym zaszczycie
Chwała ich śmierci świadczy, jakie było życie.

KRÓLOWA.

O czemuż na potwarców nie padły ich ciosy!

CHATILLON.

Ogromne dla Rycerzów rozłożone stosy
Podniosły się w około. — Przybyli rycerze
Każdy, by pierwszy wstąpił, za powinność bierze.
Ale Wielki Mistrz nadszedł — wraz wyprzedza koło
Wstąpił, chwałą, nadzieją błyszczy jego czoło.
Z pewnością patrzy w niebo, postacią przenika,
Zdało się, że duch niebios natchnął śmiertelnika.
Modlił się, w tém zawołał słowy straszliwemi:
„ Nikt z nas Boga nie zdradził, nikt ojczystej ziemi.
„ Ludu! pamiętaj nasze ostatnie wyrazy,
„ Niewinnemi jesteśmy, giniemy bez skazy.
„ Srogie nas i niesłuszne skazały wyroki,
„ Lecz jest święty Trybunał nad temi obłoki;
„ Tam prośba uciśnionych nie była daremną;
„ Tam cię Rzymski Kapłanie, tam cię wzywam ze mną!
„ Czterdzieści dni nie minie, będziem cię widzieli."
Na ten głos wrażający, wszyscyśmy zadrżeli.
Lecz Nieba! jakiż podziw! przestrach, pomięszanie
Gdy wyrzekł: „ o Filipie! mój Królu, mój Panie

„ Dare-

„ Daremnie ci przebaczam, nie wstrzymam wyroku;
„ Przed sądem Boga, ze mną staniesz w jednym roku.
Strwożeni liczni widze padli na kolana,
Płaczą, modlą się za nich, i za swego Pana.
Zewsząd się rozciągnęło milczenie i trwoga,
Zdawało się, że zemsta zstępuje od Boga,
Strwożeni wykonawcy, z daleka, nieśmiali,
Drżącą ręką na stosy ognie zarzucali.
Każdy oczy odwracał, gaśnie widok słońca,
Gęsty dym stós otacza, wznosi się bez końca.
Wnet rozżarza się ogień, mąk i śmierci bliscy
Rycerze równą stałość dochowali wszyscy.
Nie widziano ich więcéj, lecz himny wspaniałe
Rozszerzały z płomieni odwiecznego chwałę.
Im srożej żar się wzmaga, tym mocniej ich głosy
Razem się z płomieniami wznoszą pod niebiosy.
W tém przybywa twój goniec, wstrzymuje — lud cały
Powtarza łaskę, głosi wielkość twojej chwały.
Tłumem wszyscy się do nich rzucają w płomienie,
Ale nie czas już było, już ucichło pienie.

K r ó l o w a.

Królu! jakże zbłądziłeś! Ah cóżeś uczynił?

K r ó l.

Przynajmniej zawszem sądził że zakon przewinił.
Mamże się ciebie lękać słuszny sądzie Boży?
Ah nie! ty widzisz serce; potomność mnie trwoży.
Pod jej sądem ofiary, pod nią są Królowie,
Ona to wielkie błędy, wielką zbrodnią zowie.

RUINY

czyli

DUMANIA NAD UPADKAMI PAŃSTW

przez C. F. Wolneja.

Dla czego zwaliska starożytnych pomników, dla czego szczątki miast niegdyś kwitnących, tak mocno dusze zajmują? bo razem przypominają siłę i słabość naszą, powstanie i nicość. Z tych dwóch ostateczności, wypływa źródło wyobrażeń pośrednich, które obejmują całe przeznaczenie człowieka; tak widok zwalonej Kartagi przypomniał Marjuszowi własne jego życia koleje. Mocne i najpożyteczniejsze przestrogi moralności i polityki, wyryte są na ruinach państw, ale filozofja tylko, może je pojąć, a Gienjusz ludom objawić. Wielkie zwaliska, niememi są dla człowieka upośledzonego niewolą, lub pozbawionego umysłowej dzielności; z zwierzęcą obojętnością błąkają się Fakirowie Azji po gruzach Persepolu, a wspaniałe Kapitoljum nie przemawia do duszy nieczułego mieszkańca Zachodu. Te pomniki wielkości która minęła, wymownemi są tylko dla wyższych umysłów.

Żaden filozof, żaden pisarz, nie był mocniej tym widokiem natchniony, niż Wolnej. Opuścił on

Europę w chwili, kiedy gienjusz cywilizacji walczył z duchem barbarzyństwa, przebiegał te pamiętne strony, w których pierwszy raz, człowiek podniósł ku niebu myślące oko, i odkrył nieznajome prawdy, które tyle błędów stłumiło. Stan tej krainy, która niegdyś była Królestwem Egipskim i Syryjskim, zasmucił go, lecz nie zadziwił; bo wiedział dobrze, że gdzie tylko lud Despotyzmowi politycznemu i Religijnemu ulega, tam w ostatniej nędzy zostawać musi.

„Codzień, — mówi Pan Wolnej — napotykałem pola odłogiem leżące, opuszczone włości, miasta w gruzy zmienione; codzień, starożytne pomniki, zwaliska Kościołów, zamków, warowni, posągów, grobów. Widok ten, zwracał mój umysł do dumania nad upłynionemi wiekami, a w sercu wzbudzał głębokie i smutne uczucia!"

W tej okolicy, gdzie się niegdyś wznosiła Palmira wspaniała, której pamięć i ruiny przeżyły wieki, chciał Wolnej sam widzieć szczątki miasta, niegdyś słynącego czynnym przemysłem i pięknością pomników. Minąwszy wąwóz pełny grobów i jaskiń, ujrzał obszerną płaszczyznę zadziwiającemi zwaliskami zaległą. „Niezliczone kolumny — mówi nasz Autor — ciągnęły się w rzędach nieprzejrzanych okiem; pomiędzy niemi widziałem wspaniałe budowy, jedne całe, drugie do połowy zwalone; wszędzie ziemia zasłana szczątkami posągów,

kapitelów, pilastrów z białego marmuru, i roboty wytwornej. Tak godzinę blisko, szedłem wzdłuż nieprzerwanej kolumnady, gdym się dostał do obszernego Kościoła, niegdyś Słońcu poświęconego. Stanąłem u wieśniaków Arabskich, którzy w samej świątyni mieszkali, i przedsięwziąłem dni kilka u nich przepędzić, ażeby lepiej ocenić piękność całego dzieła.

Codzień P. Wolnej odwiedzał nowe pomniki. Pewnego wieczora, gdy się zapuścił *w dolinę grobów*, wstąpił na otaczające ją wzgórza, z których oko razem dosięga całości Ruin, i niezmiernych obszarów stepu.

„ Słońce — mówi dalej — dopiero co zaszło. Ślad jego odznaczały jeszcze czerwonawe obłoki nad dalekiemi górami Syrji. Pełnia od wschodnich brzegów Eufratu, wznosiła się na wypogodzonym błękicie; niebo było czyste, powietrze spokojne; konający blask dniowy łagodził posępność nastawających cieni; odżywny chłód nocy, odwilżał rozpaloną ziemię; pasterze ustąpili z wielbłądami swojemi; już oko niedostrzegało żadnego ruchu; na głuchej puszczy głębokie milczenie panowało dokoła; czasem tylko usłyszałem głos przenikliwy nocnego ptaka, albo zwierzą drapieżnego. Wzmogła się ciemność, oko moje już nic nie rozróżniało; kolumny tylko i mury, migały się nakształt bladych widziadeł. Ta ciemność nocy, te miejsca samotne, wzbudziły w

duszy mojej przestrach religijny. Widok spustoszałej wielkiej stolicy, wspomnienie czasów dawnych, porównanie ich z teraźniejszym stanem, wszystko usposobiło serce do wyższych uczuciów. Siadłem na zwalonej kolumnie, i już wzrok mój gubiąc wśród puszczy, już go odnosząc ku bliskim ruinom, oddałem się głębokiemu dumaniu."

Tu porównywa stan teraźniejszy Palmiry, z tém czém była przed laty. Sprzeczność ztąd wynikającą, oddaje najżywszemi kolorami. Pod jego pęzlem odradza się to miasto, ożywione handlem, jaśniejące gienjuszem kunsztów, potężne mądrością praw swoich; z drugiej strony widziemy je zagrzebane wśród puszczy rozpaloném piaskiem; pozbawione dawnej wielkości, z której ledwo mu pozostało, imie w historji zachowane, i niektóre szczątki: smutny przedmiot płonnej ciekawości. „Jakże zagasła taka chwała — odzywa się szacowny pisarz. — Jak zniszczały takie pomniki?... Tak więc giną dzieła ludzkie! tak nikną państwa i ludy!"

Gienjusz zabiera głos, i najpierwej zwalcza bezbożne mniemanie, które ujmuje Opatrzności, przypisując Jej klęski jakie udręczają ludzi. „Gdy wojna — mówi w tém miejscu — głód i powietrze, wygubi tysiące ludzi, gdy ziemia pustą zostanie, czyliż to Bóg ją wyludnił? Jegoż to chciwość niszczy rolnika, pustoszy plenne zagony, czyli chciwość

władzców świata? Jegoż duma nieci krwawe wojny, czy duma Królów i ich ministrów. Jegoż przedajność uciska niewinnych, czy przedajność tłumaczów Prawa? Czyjeż wreście namiętności pod tysiącem kształtów udręczają ludzi i narody?"

Po tak mocném usprawiedliwieniu natury, która obmyśliła człowiekowi tyle środków do szczęśliwości, znajdujemy następujący wniosek: „Źródło klęsk naszych nie wypływa z nieba, lecz jest w bliskości naszej na ziemi; nie ukrywa się na łonie bóstwa, lecz w sercu samego człowieka."

Te myśli tak prawdziwe, rozbiéra dalej Pan Wolnej z wymową sobie właściwą. Mówi nam, że wszystkie cierpienia życia ludzkiego, pochodzą *z ciemnoty i chciwości;* ciemnoty, która naprowadza ludy w sidła zastawione przez zdradę; chciwości, która nikczemni dusze i zradza wszystkie namiętności przeciwne pokojowi i szczęściu towarzystw.

Nie można się dość odczytać rozwijania tych prawd niewzruszonych w dziele P. Wolneja, z tym milszém uczuciem, że i w naszym wieku znajdują się jeszcze stronnicy starożytnej ciemnoty, tyle usłużnej wszelkim rodzajom Despotyzmu. Widziemy tylu, których byt na błędach i kłamstwie polega, odpierających zajadle postępy powszechnej oświaty. Jle usiłowań, daremnie natężonych do cofnięcia władzy rozumu, która na prawdzie oparta, śmiele na-

przód postępuje! do odepchnięcia środków, co rozszerzając światło we wszystkich stanach, czynią ludzi wolności godnemi! ile próżnych głosów za dawnemi przesądami, których panowanie minęło na zawsze! Są to ostatnie wysilenia ludzi szałem rozkazywania napojonych, którzy bez pomocy *ciemnoty* nie mogą swej *chciwości* nasycić.

Rozbierając przyczyny pomyślności dawnych ludów, Pan Wolnej tak je wyłuszcza: „ Starożytne państwa kwitnęły dla tego, że ustawy towarzyskie, zgadzały się z prawdziwemi prawami natury; że wolność i bezpieczeństwo osób i własności, dopomagało rozwinięciu wszystkich władz człowieka."

Te kilka słów zawierają w sobie wszystkie warunki pomyślności ludów; tą miarą oznaczać można wartość rzetelną każdego rządu. Najlepszym jest ten, gdzie prawa zabezpieczają obywatelowi bezpieczeństwo osoby, majątku, i wolne użycie wszelkich usposobień swoich. Im bardziej rządy od tych prawideł zbaczają, tym ludy są nieszczęśliwsze, aż póki nie podpadną Despotyzmowi, który równie jak anarchja jest ostatnim stopniem zepsucia, i ciężką klęską ludzkości.

Ta to ostateczność przyprawiła starożytne ludy, o stratę chwały i bytu. Taż sama, przez połączenie tyranji wojennej z duchowną pod następcami Mahometa, okryła Azją, grobami i zwaliskami, zgasi-

ła w sercach wszelkie szlachetne uczucia, i pogrążyła ludy w tę zdrętwiałą obojętność, która jest nie omylnym poprzednikiem upadku państwa. Taką jest władza opinji; błąd jeden zabija ludy, jedna prawda je odradza.

(Wyjęte z Minerwy Francuskiej)

RZUT OKA NA TEATR POLSKI.

(Ciąg dalszy).

ODDZIAŁ II.

W tym stanie znajdowała się Scena Polska, kiedy Król *Stanisław August*, polecił Bogusławskiemu w roku 1790. objęcie Dyrekcji Teatru Narodowego. Wspaniała opieka Monarchy, gorliwość nowego przedsiębiercy, znakomici Pisarze, pióro swoje Dramatyce poświęcający, i liczna publiczność Warszawska pomnożona świetnym Króla dworem, orszakiem Posłów zagranicznych, i zgromadzonym na Sejm wielki Obywatelem; wszystko było dla Teatru niezawodną wróżbą, wyższego udoskonalenia. Skutek nie zawiódł nadziei; czas ten może być uważany za jednę z najświetniejszych Epok Sceny Polskiej. Daremnie truppa Niemiecka i Włoska, Artystom Pol-

skim

skim odnęcały widzów; wyższym talentom ustąpić musiały, osobliwie że przykład Królewski, wszędzie i zawsze wiernie naśladowany, Scenie Polskiej korzyść pierwszeństwa zapewnił.

Na początku roku 1791. wystawiono *Powrót Posła*, Komedję Juljana Ursyna Niemcewicza (7); która lubo do owczesnych okoliczności utworzona, w każdym jednak czasie, równie mile będzie widziano. *Taczka Occiarza* i *Henryk VI. na łowach*, Bogusławskiego, nigdy wówczas dla widzów dość często nie były dawane.

Podniosłszy Komedję, pomyślano o Operze dotąd na niższym stopniu zostającej. Przybycie Pana *Szczurowskiego* basisty, i *Kaczkowskiego* tenora, pozwoliło coś przedsięwziąć w tej mierze, a doskonałe wystawienie *Axura*, wynagrodziło nieszczędzone starania. Powszechne ukontentowanie z jakiém tę Operę przyjęto, tym było pochlebniejsze dla teatru, gdy zwalczyło owczesny przesąd, że Polski język do wyższego śpiewu zdać się nie może. Ta to Opera,

---

(7) Mąż ten bronią i piórem zasłużony ojczyźnie, we wszystkich rodzajach Dramatu, okazał dowody niepospolitego talentu. Następującego zaraz roku wydał Dramma *Kaźmierz Wielki*; później trajedje: *Władysław pod Warną* i tłómaczenie Atalji, Komedje: *Giermkowie Króla Jana*, *Samolub*, *Pan Nowina*, i słowa do Oper: *Jadwiga* i *Jan Kochanowski*.

przymusiła Truppę Włoską do porzucenia na zawsze Warszawy, i zachęciła do przedsięwzięcia oryginalnego dzieła; jakoż wkrótce ujrzano Operę *Krakowiaki i Górale*, rzecz Bogusławskiego, muzyka *Stefaniego* (8). Sztuka ta prawdziwie z zapałem była przyjęta, i dotąd jeszcze równie miłe wzbudza uczucie; ale nietylko u nas, gdzie pociąg narodowości ma za sobą, tylu znalazła lubowników, znalazła ich nawet za granicą, w mieście Moskwie, gdzie w roku 1797. Aktorzy z Mińska jeździli.

Zbyt wiadome w r. 1794. nieszczęścia i zaburzenia krajowe, przymusiły Bogusławskiego do zamknięcia Teatru, i oddalenia się do Lwowa, gdzie pięć lat zostawał.

Tym czasem P. *Szczurowski* z *Toniolim* śpiewakiem Włoskim, dawał Oratorium Paeziella, a *Pinetti* pokazywał swoje sztuki. Pozostali Artyści Polscy podzielili się na dwie części. Jedna pod Dyrekcją *Tuczemskiego*, grywała na Wielkim Teatrze, drugiej przewodniczyli *Truskolawscy*; wreszcie *Tonioli* zebrał Operę, w której *Sierpińska* i *Iwańska* były pierwszemi śpiewaczkami.

---

(8) *Stefani* autor kilku Oper, z których wyżej wymieniona pierwsze trzyma miejsce. Cechą dzieł jego jest prostota, i łatwe, naturalne instrumentowanie. Insze dziełka tegoż Kompozytora są: *Siedm razy jedna*, *Drzewo zaczarowane*, *Wdzięczni poddani Panu*, *Stary myśliwy*, *Papirius*.

Następne lata, mniej mogły się przyłożyć do wydoskonalenia Teatru. Warszawa ze Stolicy wielkiego Państwa, w miasto Prowincjonalnę zmieniona, straciła na świetności, Teatr na wsparciu. Rzęd przytłumienie ducha narodowego jedynie mający na celu, nie mógł sprzyjać Instytutowi tyle pomocnemu utrzymaniu czystości języka. Aktorzy jeździli po prowincjach, niektórzy i za granicę. W tym czasie zyskała nasza Komedja nienaśladowanego *Żołkowskiego* (9), a wkrótce potém w r. 1799. przybywszy Bogusławski ze Lwowa, objął na nowo zarządy Teatru, i sprowadził z sobą na Dyrektora Muzyki Józefa *Elznera.* (10).

(9) Wystąpił pierwszy raz na Amfiteatrze w Łazienkach jako Podstarości w Operze Stefaniego: *Wdzięczni poddani Panu.*

(10) *Józef Elzner* przybył dopiero do Warszawy r. 1799. Opera *Wieszczka Urzella* grana w 1782 jest dziełem jednego z kompozytorów francuskich. Pierwsza sztuka w której P. *Elzner* po przybyciu do Warszawy dał próbę muzycznego talentu, było Melodramma *Sydnej i Zumma.* Dalsze jego dzieła wyżej niewymienione są:

OPERY.

Amazonki, Stary Trzpiot i młody Mędrzec, Szewc i Krawcowna, Wąwozy Sierra Morena.

MELLODRAMMY.

Nurzahad, Sąd Salomona, Trybunał Niewidzialny, Mieczysław Slepy, Karol Wielki i Witykind.

Bałet *Dwa Posągi.* Kantata na cześć N. ALEXANDRA Cesarza i Króla, oraz muzyka do ody Osińskiego o Koperniku, i ody Brodzińskiego na zgon X. Józefa Poniatowskiego.

Scena Polska liczyła w tej chwili 22 Aktorów i 9. Aktorek. Między niemi: już od dwóch lat grywający i dotychczas jeszcze na teatrze znany: *Zieliński*, tudzież nowo przyjęci: *Szymanowski, Nacewicz*, i PP. *Drozdowska* i *Szczurowska*. Tak znaczne przybranie osób, pomnożyło potrzeby Dyrekcji, lecz środki niepomnażały się w równym stosunku. Sztuki grywano lub dawne, lub niektóre tłómaczenia; przecież nieustawały usiłowania Artystów, lubo więcej jeszcze trzeba było rachować na gorliwość Przedsiębiercy niż na zachętę którąby mieć winien w rzetelnych korzyściach.

(Dokończenie Oddziału II. w następującym Numerze.)

LIST
Xięcia Krzysztofa Radziwiłła do Ojców Bernardynów w Jerozolimie.

(Wzmianka o tym liście była w Nrze 17. Tygodnika.)

W Imie Przenajświętszej Trójcy. etc.

Nicolaus Christophorus Radziwiłł, Olicae et in Nieświż Dux, in Szydłowiec ac Mir Comes, S. Sepulchri Eques etc. — Nie inszą rzeczą żadną, ale sa-

mo niewypowiedziano Pana Boga naszego łasko pobudzony, naprzód względem ślubu odemnie uczynionego, dla zdrowia niesposobnego, potém też gwoli nabożeństwu i pokucie za wszystkiego żywota grzechy, drogę do Bożego Grobu i do innych miejsc Ziemie Swiętej, wziołem przed się. Co gdym raczej Pańskim miłosierdziem i ratunkiem, niż własnemi zasługami, do effektu i skutku przywiódł szczęśliwie, Roku Pańskiego 1583. dnia 25. Miesioca Czerwca, przez Galileo i Samarjo do Jeruzalem przybyłem. Na któro to przyjścia mego i wszystkich innych Pańskich (które niezliczone, dziwne i hojnie zawsze i wszędy mnie pokazane były) dobrodziejstw pamiotkę i dziękowanie, naznaczam i dawam, czasy wiecznymi (chwały Bożej we wszystkim pomnożenia większego szukając i upatrujoc) ofiaruję, nie tak wprawdzię jakobym powinien, ale jako mogę sercem ochotnym i szczerym, naprzód do Grobu Pańskiego kielich z szczerego złota, i takoż właśnie patynę, z wyrytym imieniem i Herby moimi, na obojgu. Nad to, kielich drugi srebrny złocisty, i takoż też patynę z imieniem i Herbami moimi, na obojgu wyrytemi dawam, daruję, ofiaruję, sercem uniżonym, do Betleem miejsca świętego Narodzenia Pana naszego Jezusa Chrystusa. Do tego stanowię, i tak mieć chcę, aby na każdy rok na potym jako dług pewny, do Grobu Pańskiego, sto dwadzieścia i pięć Dukatów (czyni dwieście pięćdziesiot złotych mo-

neto Wielkiego X. Litewskiego) z Xiożęcego skarbu naszego Nieświeżkiego dawano, samych siebie i Successores nostros wiecznymi czasy w tym obligando. Z której to summy naprzód sto Dukatów na potrzeby Klasztoru S. Salvatoris Ojców Bernardynów, (wedle upodobania i woli ich) które się tam na ten czas pokażą, naznaczam, a dwadzieścia pięć inszych pomienionych Dukatów, na doroczną Lampę, aby na każdy dzień, czasy wiecznymi gorzała w Grobie Pana naszego Jezusa Chrystusa, oddawam. Te pieniądze Ojcowie Jerozolimscy sto i dwadzieścia pięć Dukatów, na dzień SS. Apostołów Piotra i Pawła, w roku każdym od Prowizora Ziemie S. który na ten czas nim będzie w Wenecyej, brać mają. A przy tym krótce naprzód Swiętym Bożym w niebie, potym i waszym modlitwom Patres Reverendi samych siebie żywych i umarłych uniżenie zalecamy.

Dat: w Jeruzalem, Roku P. 1583. dnia SS. Piotra i Pawła Apostołów, którego nas Rycerzami Bożego grobu uczyniono.

STARE GROBOWCE w ANGLJI.

W okolicy Wittlesford w Hrabstwie *Cambridge*, leżały trzy wielkie sypane wzgórki, zwane po-

wszechnie *Chronicle-Hills*. Przy końcu przeszłego roku, dla przyozdobienia miejsca, postanowiono je zrównać. Największy z nich, miał ośm stóp wysokości a ośmdziesiąt w przecięciu; dwa drugie, daleko niższe, ale wszystkie na trzy pręty długim, krzemieniastym murem złączone. Za murem, na dwanaście prętów ku zachodowi, znajdowała się stara studnia, zarzucona kamieniami różnego kształtu. Niektóre z nich, były w środku wydrążone, jak gdyby niegdyś do wodociągu służyły. Przy otwarciu największej mogiły, znaleźli robotnicy cztery ludzkie szkielety. O dwie stopy jeden od drugiego, leżały plecami do ziemi. W mogile północnej, gdzie się mur kończył, znaleziono mnóstwo kości małego czworonożnego zwierzątka, które i w dalszych grobach równie znajdowano. W tém odkryciu najosobliwszą rzeczą jest to, że po dokładnym anatomicznym rozbiorze przekonano się, iż w całej okolicy nieznajduje się zwierzę, do któregoby te kości należeć mogły.

O trzysta kroków od trzech wspomnionych wzgórków, znaleziono dwie mogiły, w których kości złożone na skale, były cienkim piaskiem przysypane. W pierwszej leżały dwa szkielety, głowa jednego który zdawał się większym, spoczywała na piersiach drugiego. Pod głową tkwił sztylet czyli ostrze od noża. Grób nie był czysty; biała tłustość olgnęła krzemienie. Spód z dębu zupełnie zczernionego, miał na sobie zielone plamy, które zapewne

powstały z rozpuszczenia się jakiego miedzianego naczynia, razem z ciałem zagrzebanego. Duże żelazne lecz zupełnie żardzewiałe gwoździe, rozsypane były w około. W drugim grobie znaleziono rownież dwa ludzkie szkielety. Jeden u wierzchu; drugi niżej siedział pod nim, a w ręku trzymał dzidę z żelaznem ostrzem. Gwoździe i kości zwierzęce, leżały także w około, ale drewna na spodzie nie było.

Sposób wystawiania tych grobów, miedź którą w nich odkryto, i ta okoliczność, że tylko jeden Rzymski pieniądz w nich się znalazł, zdaje się dość jasno wskazywać ich początek. Jakoż zgodne jest mniemanie, że nie są Rzymskiemi, lecz Celtyckiemi pomnikami.

LOGOGRYF.

Ż pięciu członków złożona, władzą duszy jestem,
Powiększam się milczeniem, a zmniejszam szelestem.
Gdy mi pierwszy odetniesz, zaraz wtedy będzie
Dla kupców nieodbicie potrzebne narzędzie.
Z trzech ostatnich, czy z końca czy przeczytasz
z przodu,
Będzie u tureckiego urzędnik narodu.

Słowo Logogryfu w przeszłym Numerze umieszczonego, jest *Florentyna;* w którym znajdują się wyrazy: Flora, Ren, Lorneta, Rola, Ty, na.